

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Pytanie 46

Turysta kulturowy – wpływ na otoczenie

Ewa Malchrowicz-Mosko, AWF Poznań

*Turystyka kulturowa, która narodziła się jako alternatywa dla biernej turystyki masowej, i która w swoim założeniu od początku miała być panaceum na wszystkie bolączki współczesnej turystyki, to forma podróżowania, którą powszechnie uważa się za turystykę moralną, odpowiedzialną i zrównoważoną. Przypisuje się jej szereg ważnych funkcji, jak choćby najczęściej wymieniane – nawiązywanie dialogu międzykulturowego czy też przełamywanie barier i stereotypów. Czy jednak rzeczywistość jest równie różowa jak świat opisywany w broszurach biur specjalizujących się w podróżach kulturowych? **Które formy turystyki kulturowej są najmniej inwazyjne i oddziałują pozytywnie, a które wymagają ponownego przemyślenia sposobu ich organizacji?** Czy turystyka kulturowa (3e) rzeczywiście wyrządza mniej złego, niż turystyka masowa (3s)? A może jednak każda turystyka (obojętnie pod jaką postacią) powoduje skutki negatywne, na które również turysta kulturowy nie może mieć wpływu?*

Odpowiedzi:

Przemysław Buryan, GSW Milenium, Gniezno

Zadane pytanie dotyczy kwestii niełatwej w ocenie. Nie ocenia się tu bowiem konkretnych form turystyki, lecz w rzeczywistości - zachowania ich uczestników, a pośrednio także organizatorów. Patrząc obiektywnie na całe spektrum najróżniejszych zachowań turystów tak na terenie kraju jak i za granicą, wydaje się uzasadnionym porzucić próby wyraźnego opowiedzenia się za jedną z dwóch wymienionych przez autorkę pytania form turystyki. Żadna z nich nie warunkuje bowiem wprost sposobu zachowania się turystów, a poszanowanie odwiedzanych miejsc jest kwestią indywidualną osoby, która na przełomie kilku lub kilkunastu lat może uczestniczyć intensywnie zarówno w turystyce masowej jak i kulturowej. W ocenie turystów kulturowych o większej świadomości kulturowej (i etycznej), sam już termin "turystyka masowa" może mieć pewien pejoratywny wydźwięk, i taka też bywa etyczna ocena jej typowych aktywności i rezultatów. Jednak w rzeczywistości ingerencja w miejscową kulturę, w jej dziedzictwo, i w ogóle stosunki społeczne może być dużo mniejsza podczas biernego pobytu tzw. "masowego turysty" w hotelu i korzystania z jego udogodnień, niż w trakcie usilnego poznawania prawdziwego życia "tubylców", co przecież jest jednym z ambitniejszych celów turystyki kulturowej. Podobnie można by tę kwestię odnieść do turystyki przyrodniczej. Czy aktywności w ramach tej turystyki, której miłośnicy są świadomi zagrożeń, przemijania i potrzeby ochrony pierwotnych środowisk, a pomimo to chętnie je odwiedzają, nie przyczynia się bardziej do niszczenia naturalnych siedlisk niż turystyka masowa osób, które w ogóle się nią nie interesują i spędzają czas wolny w hotelach i przyhotelowych kompleksach basenowych, zamiast ją dodatkowo zadeptywać? Paradoksalnie to właśnie miłośnicy przyrody w tym wypadku ingerują w nią bardziej, a zatem bardziej ją niszczą. Z drugiej jednak strony, tak w przykładzie turystyki kulturowej jak i przyrodniczej, jeżeli zaczyna uprawiać ją osoba nieświadoma, do tej pory spędzająca wczasy przy basenie, może ona wyrządzić straty dużo większe i często nieodwracalne. Oba przykłady pokazują tylko, że odpowiedzenie wprost na zadane pytanie jest niełatwe, chociaż może kolejni uczestnicy dyskusji będą bardziej zdecydowanie opowiadać się za jedną z przedstawionych przez autorkę pytania stron.

Uważam, że problem negatywnego wpływu na tradycyjną kulturę, stanowiący jedną z najpoważniejszych kwestii etyki turystyki, w daleko mniejszym stopniu jest uwarunkowany jej formą, a w daleko większym – jej zasięgiem. Podzieliłbym tutaj aktywności tak turystyki masowej jak i kulturowej, na bliskie i dalekie (aż po egzotyczne). Jeżeli tę bliską zdefiniować jako pobyt lub wycieczkę kulturową w jednym z krajów Europy, to negatywny wpływ zarówno turystów masowych, jak i kulturowych będzie najczęściej znikomy. Odpowiednio, im dalej się wyjeżdża – i tu bez znaczenia jest forma organizacji turystycznej tego wyjazdu – tym łatwiej będzie turyście popełnić błąd, zachować się nieodpowiednio, czy też nieświadomie szkodzić lokalnej kulturze, którą słabiej zna. Taka ocena jest efektem licznych moich obserwacji czynionych podczas świadczenia usług zarówno w trakcie tzw. wycieczek fakultatywnych, wykorzystywanych przez turystów masowych jak i przy oprowadzaniu wycieczek nastawionych na spotkanie z walorami kultury. Na podstawie obserwacji najróżniejszych zachowań i reakcji turystów np. na miejscowe tradycje pozwalam sobie stwierdzić, że tak wyrażna ocena, jak i porównanie wpływu obu wymienionych rodzajów turystyki na kulturę obszaru recepcji są niemożliwe. Wydaje się, że bardziej jednoznaczna odpowiedź jest raczej rezultatem stereotypowego podejścia do tego problemu, bazującego na z góry przyjętych założeniach, czynionych przez teoretyków. Jednak w turystycznej rzeczywistości podręcznikowe zachowania turystów są naprawdę nieliczne i nie można się na nich opierać, oceniając faktyczny stan rzeczy.

Autorka pytania zastanawia się również, która z form turystyki kulturowej będzie najbardziej inwazyjna, a która przyniesie jak najwięcej korzyści. W mojej opinii, zdecydowanie te formy będą najkorzystniejsze, które z jednej strony generują duży ruch turystyczny (i duże wpływy do lokalnego budżetu, a także miejsca pracy), a jednocześnie ich atrakcyjność wynika w większej mierze z atrakcji o charakterze wtórnym i wykreowanym, bez dużej wartości bazującej na autentyczności kulturowej i historycznej – a więc z walorów, które nie mogą zostać uszkodzone lub zniszczone w sposób nieodwracalny. Do tej grupy zaliczyłbym w pierwszym rzędzie turystykę żywej historii (oparta raczej na odtwórstwie niż na zwiedzaniu zabytków), turystykę muzealną i turystykę eventową. Te formy natomiast, które zakładają poszukiwanie w terenie atrakcji autentycznych i fizyczne ich zwiedzanie, mogą teoretycznie wyrządzać najwięcej szkód. W tej grupie widzę m.in. kulturową turystykę egzotyczną, turystykę dziedzictwa kulturowego i turystykę obszarów wiejskich. W ostateczności jednak stopień ingerencji i jej ewentualne negatywne skutki są kwestią indywidualnych zachowań jednostek, ewentualnie struktury programów zwiedzania konkretnych touroperatorów, składu turystycznych pakietów, wreszcie konkretnych rozwiązań lokalnych, służących zrównoważeniu skutków dostępu do obiektów i ich ochrony. To tutaj właśnie, a znacznie mniej w samej charakterystyce form turystyki kulturowej należy szukać podstaw etycznej oceny.

dr hab. Marek Kazimierczak, prof. AWF, Poznań

Pytanie - Czy turystyka kulturowa jest etyczna? - należy do tego rodzaju pytań, które z racji możliwości równoprawnych i zarazem sprzecznych na nie odpowiedzi wprost, dadzą się ilustrować mnóstwem przykładów. Dołączony do pytania komentarz sugeruje, iż Autorka kojarzy etyczność z moralnością, odpowiedzialnością i zrównoważeniem, co odpowiada potocznej intuicji, ale dalekie jest od jasności, od tego co może się kryć pod pojęciem etyczności turystyki, i jeszcze na dodatek kulturowej. Dwa pierwsze zdania komentarza są przejawem stereotypowego myślenia na temat turystyki kulturowej i dobrze się stało, że kolejne zdania w postaci pytań, tego rodzaju stereotypy demaskują. Trafna sugestia zawarta w pytaniu ostatnim o powodowanie skutków negatywnych przez każdą postać turystyki, w sposób dla mnie zupełnie niepojęty odniesiona zostaje do – turysty kulturowego (?), który za etyczną kondycję wszelkiej maści turystyk nie może przecież odpowiadać.

Odwołując się do potocznych intuicji, myślowych skrótów, daleko idących uogólnień mamy mniejsze szanse na znalezienie sensownej odpowiedzi na pytanie o to, „czy turystyka kulturowa jest etyczna”? Szanse wzrastają o ile doprecyzujemy postawiony problem, pytając nie tyle o to, „Czy” ale „Jak” jest możliwa etyczna turystyka [abstrahując na wstępie od najróżniejszych form jej przejawiania się]. A jeśli tak, to warto zapytać o warunki możliwości istnienia etycznej turystyki. Jest to pytanie o aktualną kondycję moralną zarówno turystyki jako branży (przemysłu), jak i kondycję jej głównych aktorów, w szczególności zaś turystów, touroperatorów i przyjmujących turystów, w ich wzajemnych i znaczących etycznie relacjach. Pytania te zakładają określone rozumienie turystyki, turystyki kulturowej, etyki, moralności czy etyczności. Warto zdać sobie sprawę z tych znaczeń. O ile w przypadku pojęcia turystyki kulturowej nie powinno być większego problemu, to w przypadku pojęcia „etyki”, „moralności”, czy „etyczności” sprawa nie jest oczywista. Pytanie: jaka etyka? rodzić może daleko idące rozbieżności. W powszechnym dziś (potocznym) rozumieniu „etyka” w połączeniu z turystyką kojarzona jest zarówno z „prawami człowieka” (ew. prawami wszystkich istot), tj. ich łamaniem, jak i stanem określonych społecznych zachowań, „tego co się dzieje” pomiędzy ludźmi w turystycznej przestrzeni komunikacyjnej. Sprawa się nieco komplikuje, jeśli „etykę” uznamy za równoznaczną ze wstrętnym samozadowoleniem „mieszkańców Zachodu” [Badiou, *Etyka*]. Zapewne nietrudno będzie nam się zgodzić w tym, iż w etyce chodzi między innymi o krzewienie odpowiedzialności moralnej. Osobiście przekonuje mnie stanowisko Zygmunta Bauman’a w tym względzie, wedle którego sens bycia moralnym „tkwi w zmaganiu się z wieloznacznością, w niepokoju o dobro bądź zło swych postępów, w przyjęciu odpowiedzialności za wybory i za wszystko co z tych wyborów wynika” [Bauman, *A jeśli etyki zabraknie ...*, s. 151].

dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, KulTour.pl, Poznań

Kluczowe w kontekście zadanego pytania rozważanie nad treścią pojęć etyczności i moralności pozostawię zdecydowanie lepszym specjalistom (mam tu na myśli prof. Kazimierczka). Dobrze się stało, jest on członkiem naszego grona i że zabrał głos na ten właśnie temat. Może to poskutkować większą dyscypliną w mówieniu i pisaniu o kwestiach etycznych w kontekście turystyki, i oby tak było. Ze swej strony skoncentruję się na owym potocznym poziomie rozumienia zarówno pojęć istotnych, jak i samego pytania, mam bowiem wrażenie, że jego Autorka oczekuje odpowiedzi właśnie „po tej linii” - a i tak rozumiany temat zdecydowanie jest jej wart.

Czy „nawiązywanie dialogu międzykulturowego i przełamywanie barier i stereotypów” w przypadku praktykowanych wypraw uznawanych za turystykę kulturową ma miejsce naprawdę, czy są to tylko pobożne życzenia? Pozwolę sobie nie zgodzić się z publicznie artykułowanymi wypowiedziami na temat „świadomej” turystyki jako tej jedynie odpowiedzialnej i „etycznej”, ograniczonej do jakiejś wyjątkowo uświadomionej i elitarnej grupy „nowych” turystów. Mam tu na myśli między innymi pogląd prezentowany na internetowym forum „Post-Turysta”, idący aż tak daleko (i mocno kategorycznie): „Wyszliśmy z założenia, że tylko świadomy turysta, może podróżować prawdziwie odpowiedzialnie i etycznie” [P. Cywiński, *post-turysta, Kim jest post-turysta*]. Otóż nie wiem, dlaczego opisując turystów, jakich znam, miałbym z takiego założenia wychodzić. Wcale nie trzeba być jakimś **nadzwyczajnie** świadomym turystą, wystarczy być **zwyczajnie** otwartym i przyzwoitym człowiekiem, żeby w odwiedzanych miejscach wiedzieć więcej, niż krajobrazy, bo dziedzictwo i miejsce życia innych, a w spotykanych tam ludziach – partnerów, których chce się nie tylko oglądać, ale także słuchać i z nimi rozmawiać, niekoniecznie tak protekcyjnie jak niektórzy tzw. travelcelebryci. Tak się złożyło, że od prawie dziesięciu lat prowadzę biuro podróży (kulturowych, to jest ukierunkowanych na walory kultury) i wożę ludzi, spotykam wśród nich najróżniejsze typy ludzkie i naprawdę wielu z nich, nie posiadając znaczniejszego doświadczenia („wyrobienia”) turystycznego,

lecz bazując na własnym człowieczeństwie i jakiejś naturalnej otwartości na „nowe” i „inne” podróżuje odpowiedzialnie i podchodzi do świata nad wyraz „etycznie”, przy okazji wzbogacając siebie samych o wartości uznawane przez innych. Potem o tym opowiadają, piszą, dzielą się, z czego pożytek ma bezpośrednio ich otoczenie, a pośrednio - społeczność, w której na co dzień funkcjonują. Osobiście byłbym bardzo ostrożny z formułowaniem takich teoretycznych fundamentów rozważań, ponieważ fakty nader często im przeczą. A tak w ogóle – żeby móc porównywać i orzekać o tych i innych typowych zachowaniach turystów „post” i nie-post, świadomych i mniej świadomych, dobrych i złych, trzeba by owego modelowego post-turystę w czystej postaci (podobnie jak modelowego humanistę, inteligenta, etc.) dopiero w większej grupie znaleźć i przebadać. Sądząc po literaturze, na której opierają się twórcy takich modeli, to jest to jak dotąd więcej konstrukt antropologicznej „obróbki” podróży postrzeganych wyrywkowo (zatem oparty na studiach przypadków, reportażach i właśnie filozoficznych rozważaniach, a nie na twardych danych pochodzących z reprezentatywnych badań empirycznych). Post-turystów zbliżonych (ale tylko zbliżonych) do takiego modelu widuję zarówno w grupach turystycznych, jak i jako indywidualnych klientów, wreszcie jako ludzi spotykanych na własnych szlakach, jednak zapewniam, że w kontekście grup wyjazdowych ich zachowania nie są jakoś diametralnie inne niż otwartych i przyzwoitych ludzi, biorących udział w danej wyprawie. Nie widzę tu jak dotąd powodów do tworzenia totalnych przeciwstawień. I jeśli, jak pisze moja znakomita Koleżanka na tym samym forum: *„Post-turysta jest świadomy tego, że będzie musiał od czasu do czasu odstać swoje w kolejkach, że lśniący prospekt jest wytworem popkultury, że (...) niby-tradycyjna wioska rybacka utrzymuje się tylko dzięki zyskom z turystyki* [Buczkowska, post-turysta, *Czy możliwa jest etyczna turystyka kulturowa?*], to na podstawie doświadczenia organizacji turystyki mogę spokojnie dodać do tego, że zwykły, ale z jednej strony dobrze wychowany, a z drugiej strony otwarty turysta, po dowiedzeniu się tego od swojego pilota wycieczki także zazwyczaj nie robi rewolucji ani nie wpada w depresję, tylko najwyżej dopytuje, ile jest autentyzmu w poszczególnych elementach pokazywanej mu aranżacji i – jeśli mu go nieco braknie - poszuka najwyżej książki, z której dowie się tego, czego nie stało. Przy czym kwestia zapewnienia autentyczności oferty lub też wyjaśnienia, na ile i dlaczego autentyczność w danym miejscu i wydarzeniu nie może być zagwarantowana, to także w mojej opinii kwestia etyki, ale tu uczciwości powinno się oczekiwać od organizatorów turystyki, a jej „przedmiotem”, czy raczej adresatem są właśnie turyści. I na to musimy być gotowi. W tym sensie gotów jestem, także za Karoliną Buczkowską, nazwać takiego otwartego turystę (spotykanego tak w grupach, jak i jako indywidualnie podróżującego), „turystą moralnym” i potwierdzić w nim te cechy, które ona akcentuje: że najrzadziej jest to uczestnik masowych „objazdówek” wielkich touroperatorów (choć i tam można go znaleźć), że (na różny sposób) „zadaje sobie trud, aby poznać kulturę i język społeczności goszczącej”, że współdziała z gospodarzami i jest otwarty na ich korzyści, a nie tylko swoje oszczędności. Choć – tak, jak tego doświadczam - niekoniecznie musi on mieć wyrobione owo krytyczne spojrzenie na temat sprzeczności skutków postępu dla społeczeństw krajów rozwiniętych i tych na dorobku. Wielu wystarczy, jeśli rozumieją ludzi i ich potrzeby, niekoniecznie od razu społeczeństwa...

Myślę (choć i tu potrzeba by twardych danych na podstawie szerszych badań), że rozwiązanie problemu „etyczności” rozumianej jako otwartość i odpowiedzialność, w większej mierze zostaje zdeterminowane już przy wstępnej decyzji turysty. W przypadku uczestnictwa w turystyce zbiorowej jest to decyzja, czy pojedzie na tę czy inną zbiorową wyprawę (organizator takiej wyprawy, jego program i dokonane w związku z jego przygotowaniem wybory już jakoś ją ukierunkowują, więc można przypuszczać, że w większość taki program „kupią” ludzie akceptujący także pewien poziom spotkań i zachowań). Jeśli chodzi o turystów podróżujących samodzielnie, to taka chwila jest decyzją, u kogo dokonają zakupu usług (np. u wielkiego touroperatora czy pośrednika mającego

oddział pod własnym domem i stawiającego na masowe usługi, u lokalnego usługodawcy w kraju docelowym). Niektórzy nawet zrezygnują z rezerwacji innych usług poza przelotem/przejazdem i poszukają ich sobie sami, konfrontując się przy tym bliżej z realnym życiem na miejscu i modyfikując swoje założenia co do pobytu, co także świadczy o jakiejś generalnej otwartości na „nowe” i „obce”. W tym kontekście warto rozważyć inny, pochodny lecz oczywisty problem: przemysleniami na temat etyki i wymagań etycznych, trzeba objąć także ofertę, konstruowaną dla turysty tak na miejscu odwiedzanym, jak i przez twórców programów grupowych wypraw. I te wymagania są od dawna wpisywane do turystycznych kodeksów etycznych [*Globalny Kodeks Etyki w Turystyce*, Art. 3,4,5]. Problem w tym, że takie dokumenty jak dotychczas w swojej nieskuteczności przypominają bezzębne tygrysy i mają się nijak do realnego kierunku rozwoju turystyki.

Czy w turystyce kulturowej rzeczywiście nawiązywany jest dialog? Otóż, patrząc ilościowo, oczywiście najczęściej **nie dzieje się to wprost**. Przecież podczas zorganizowanych, kilkudniowych wypraw najczęściej nie odbywają się masowo spotkania z autorytetami, świadkami historii, nie jest także podejmowany poważny, akademicki dialog. Natomiast są zwiedzane miejsca dla danej kultury kluczowe i symboliczne. W typowych wyprawach studyjnych (dłuższych, o mniejszej ilości uczestników, mających w programie różnorodne miejsca i spotkania) dochodzi do planowanych kontaktów z ludźmi, którzy reprezentują jakieś dziedziny życia) i - nieplanowanych - ze zwykłymi ludźmi, z których każdy jest w pewnym (i za każdym razem innym stopniu) ambasadorem swojej kultury. Podczas tych i wielu innych wypraw, w tym przy zwiedzaniu egzotycznych krajów, podczas odwiedzin historycznych miast i w muzeach, przekazywana jest interpretacja dziedzictwa z pierwszej (lub drugiej) ręki, a ludzie są konfrontowani z wartościami typowymi dla goszczącego kręgu kulturowego (np. wartościami moralnymi, normami religii czy odbijającymi się w zwyczajach, tradycjach, powszechnie akceptowanych normach codziennego postępowania). Co z tego zostaje - trudno ocenić, jednak to jest kwestia spóźnionego efektu. Na pewno owocem turystyki kulturowej jest wzrost zrozumienia dla „większego” i wielowartościowego, wielowymiarowego świata, innej kultury i innych wartości. A zrozumienie jest zazwyczaj niezbywalnym podłożem (humusem) początkiem tolerancji. Zatem efektem pośrednim i trudno zmierzalnym jest także i wzrost tolerancji dla ludzi i zachowań pochodzących z odwiedzanej kultury, który powoli w społeczeństwie bardziej podróżującym zachodzi. To przecież w dużej mierze turystyka w wielkiej skali (obok imigracji) wpłynęła na to, że jako bardziej otwarte widzimy społeczeństwa, których członkowie od dawna „podróżują” do innych kultur, a nie tylko na plażę (jak Holendrzy Niemcy, Szwajcarzy, Norwegowie, Szwedzi) a jako bardziej zamknięte te, gdzie nadal niewielu tylko ludzi odbywa zagraniczne podróże – jak rosyjskie, irańskie, wciąż jeszcze dość wyraźnie – rumuńskie, a pewnej mierze także polskie (które, jak dotąd, w znakomitej większości właśnie na plażę wyrusza).

Czy każda turystyka powoduje skutki negatywne (nie zawsze zawinione wprost przez turystę)? Dosłownie wszystko może mieć i miewa skutki negatywne, nawet lekarstwo, nawet podstawowe produkty żywnościowe (m.in. chleb). Nie zapominając, że turystyka, w tym kulturowa, bywa w wielu miejscach właśnie pożądanym lekarstwem np. na stagnację gospodarczą, bezrobocie, brak perspektyw rozwoju dla młodych, musimy przyznać, że ma ona oczywiście także negatywne skutki uboczne. Nie da się ich zawsze uniknąć, zatem - tak jak w przypadku lekarstw – i tu konieczna jest każdorazowo współpraca „z lekarzem lub farmaceutą”: w tym przypadku należałoby zawsze współpracować z ekspertami, i to lepiej przed „zażyciem” i w trakcie, a nie tylko po szkodzie. Na ten temat napisano tomy, zatem oszczędzę sobie dalszych wywodów, odsyłając do specjalistów. Wystarczy może dodać, że jeśli chodzi o turystykę kulturową, taka współpraca oznaczałaby – po pierwsze - lepsze przygotowanie produktów i obszarów docelowych, na których się te produkty konstruuje. Po drugie, pożądane byłoby dokładniejsze i wieloaspektowe monitorowanie wpływu

stopniowo zwiększającej się ilości turystów na danym terenie na działanie organizmów lokalnych i jakość życia ludzi (negatywny przykład: Wenecja); po trzecie, rozsądnie byłoby przeznaczać przynajmniej część dochodów krajów i lokalnych społeczności z turystyki na przeciwdziałanie tym właśnie negatywnym skutkom. Na początku warto rozważyć, by kraje i obszary, dopiero wchodzące w przestrzeń turystycznej wymiany, były jakoś wspierane przez finansowanie zarówno konsultacji przy przygotowywaniu produktów, jak i badań ich funkcjonowania i jego skutków.

Co do mniej i bardziej „inwazyjnych” form turystyki kulturowej podpisuję się pod opinią p. Przemysława Buryana, a mianowicie, że podstaw etycznej oceny należy szukać raczej w strukturach programów i produktów, w rozwiązaniach lokalnych dotyczących ich konstrukcji i zapobiegających negatywnym skutkom, w zachowaniach samych turystów (na które owe programy, produkty i rozwiązania mają wpływ kluczowy), a nie w założeniach i typowych profilach turystów, uczestniczących w poszczególnych rodzajach wyjazdów.

Ewa Malchrowicz-Moško, AWF Poznań

postaram się w swojej wypowiedzi odnieść do cennych uwag moich Przedmówców oraz przedstawić własny punkt widzenia. Dwa pierwsze zdania mojego pytania postawione zostały niejako z przekąsem, być może powinnam wziąć je w cudzysłów - bo są to schematy przez wielu w tekstach naukowych (i nie tylko naukowych) od kilku dobrych już lat powielane, a zazwyczaj nie poparte żadnymi badaniami. Były więc one pewnego rodzaju prowokacją i formułując je miałam na uwadze cel, jakim byłaby dyskusja pomiędzy zwolennikami oraz przeciwnikami tego typu haseł i obiegowych opinii - bo w literaturze przedmiotu głosy w tej kwestii zdają się obecnie wyrównywać, choć jeszcze całkiem niedawno, kiedy fenomen turystyki kulturowej docierał do Polski, pisano o niej głównie w samych superlatywach. Dziś natomiast jedni piszą np. o przełamywaniu barier i stereotypów dzięki turystyce kulturowej (choć ten temat staje się już dość "nudny", gdyż doczekał się mnóstwa opracowań), a drudzy twierdzą, że to bzdura (i turystyka wcale nie łamie barier i stereotypów tylko je podtrzymuje). Owszem, utożsamiam turystykę etyczną z turystyką moralną, odpowiedzialną i zrównoważoną. Również w wielu tekstach naukowych pojęcia te traktowane są synonimicznie. Myślę, że dla większości turystów, to w jaki nurt filozoficzny będzie się wpisywała dana etyka, również będzie miało niewielkie znaczenie. Nieliczni turyści będą znali koncepcje etyki J. Bentham'a czy J.S. Mill'a. Nie będą potrafili odróżnić założeń utilitaryzmu od np. deontologizmu. Turyści potrzebują wiedzieć tylko, jak i dlaczego powinni się zachowywać, bo zakładam, że z natury rzeczy szkodzić nie chcą. A teoretycy powinni im w tym pomóc. Stąd moja prośba na forum o podjęcie dyskusji (na marginesie dodam, że bardzo żałuję, że jak dotąd głos w tej sprawie zabrało tylko środowisko poznańskie). Turystom raczej nie jest potrzebny przyspieszony wakacyjny kurs etyki. Warto byłoby im jednak wskazać możliwe rozwiązania, trochę doedukować, bo często szkodzą oni niestety nieświadomie. Turystę przede wszystkim interesuje to, czy jego zachowania są moralne względem drugiego człowieka, odpowiedzialne względem np. zastanych zasobów kulturowych czy przyrodniczych oraz czy będą sprzyjać zrównoważeniu (w ujęciu globalnym). Ale zazwyczaj nie będą posiadali wiedzy akademickiej na ten temat. Pytanie tylko, czy przeciętny turysta się nad takimi ważnymi kwestiami w ogóle zastanawia? I czy robi to właśnie turysta kulturowy, który cechuje się często przecież głębszą wiedzą na temat zjawisk dotyczących podróży i turystyki (a przynajmniej powinien)... Abstrahując na chwilę od turysty, i przechodząc do form turystyki kulturowej, to wydaje mi się jednak, że na pierwszy rzut oka niektóre z nich wydają się być bardziej "przyjazne" od pozostałych. Myśląc np. o turystyce chronionego dziedzictwa, muzealnej czy kultury wysokiej trudno mi doszukać się jakichś bardzo negatywnych skutków z nimi związanych. Sytuacja ma się inaczej, kiedy myślę o takich "newralgicznych" formach turystyki kulturowej, jak np. egzotyczna czy tanatoturystyka. One same z natury wydają się być bardziej kontrowersyjne

od pozostałych. Uważam jednak, że ostatecznie odpowiedzialność za kształt zarówno jednych, jak i drugich form tk ponoszą a) organizatorzy wypraw kulturowych oraz b) ich uczestnicy - czyli turyści kulturowi, a w dalszej kolejności także c) ludność miejscowa. I to właśnie do nich powinna być skierowana najpierw refleksja teoretyczna a potem wskazane możliwe rozwiązania praktyczne. Oczywiście jest, że moralność zależy od każdego z nas z osobna i bzdurą byłoby pisanie, że turyści kulturowi są wysoce bardziej moralni od masowych turystów hotelowo-basenowych. Chodzi natomiast o to, aby zmusić zarówno jednych, jak i drugich do myślenia, bo często mogą oni szkodzić zupełnie nieświadomie. Oczywiście, że turysta, który nie opuszcza hotelu, może szkodzić mniej niż "nahalny" turysta kulturowy, tak samo jak właściciele lokalnych pensjonatów czasem zatrudniają samych obcokrajowców, a zagraniczne hotele (tak często przedstawiane w złym świetle) dają pracę miejscowym pracownikom. Nic nigdy nie jest czarno-białe, tak samo jak nie będzie taką odpowiedzią na postawione na forum pytanie. Już kiedyś Marek Kazimierczak pisał, że ważniejszym od globalnych kodeksów etyki w turystyce jest samodzielny namysł turysty. W obiegowej opinii turystyce kulturowej (i turystom kulturowym) przypisuje się jednak więcej cech pozytywnych niż negatywnych, celem zadanego pytania było natomiast wskazanie na ciemną stronę turystyki kulturowej. I również turystów kulturowych. Ponieważ ostateczna decyzja co do tego, jak będą postępowali w czasie podróży należy właśnie do nich. Można oczywiście stwarzać kolejne kodeksy etyczne, ale każdy sam musi również na wakacjach spotkać się z własnym sumieniem. Być może byłoby to prostsze, gdyby wiedza dostarczona na temat możliwych skutków zachowań turystów była znacznie głębsza niż jest teraz. Turystów (również kulturowych) nikt nie edukuje (jeśli oni sami się tym nie zajmą). Edukacja kończy się zazwyczaj na jednostronicowej broszurze dostarczonej w hotelu, aby szanować lokalną kulturę i nie wyrzucać śmieci. Jedno hasło dziecinnie proste, a drugie niezwykle enigmatyczne i niejednoznaczne. Trafnie zauważył Marek Kazimierczak, że mówiąc o etyce i turystyce kulturowej, można podawać mnóstwo przykładów. I właśnie na takie przykłady z życia lub ze światowej literatury popartej badaniami liczyłam. Jeśli moja intuicja jest potoczna, to być może będzie taką intuicją również setek innych turystów (bo ja też jestem turystką, i to często hotelowo-basenową). Zarówno ja, jak i być może inni turyści, do wielu spraw w podróży będziemy podchodzili intuicyjnie i również intuicyjnie wyczuwali co jest "dobre", a co "złe". Na przykład intuicyjnie czuję, że kupowanie lokalnych pamiątek wykonanych z "lokalnych" zwierząt wydaje mi się złe ("nieetyczne"), podobnie będą też pewnie czuli inni turyści, jednak nie kupią ich pewnie dopiero wtedy, kiedy ktoś im pokaże, jaki jest efekt końcowy tego, że dziś taką pamiatkę kupię ja, a jutro Ty - <http://sos.wwf.pl/filmy?id=18>. Być może myślą, że jeden portfelik wykonany ze skóry węża nie spowoduje katastrofy. Ale przecież turystów kupujących te portfeliki jest więcej. Osobiście bardzo doceniam takie inicjatywy (jak film edukacyjny, do którego link zamieściłam powyżej), bo raz, że trafiają one do szerokiego grona odbiorców, a dwa, że pokazują nie tylko to, jak się powinniśmy zachowywać (jak dzieje się w wielu różnego rodzaju kodeksach), ale także wyjaśniają dlaczego powinniśmy się tak zachowywać (czyli pokazują, jaki jest efekt finalny naszych zachowań). Uwaga zawarta w moim pytaniu skierowana do odpowiedzialności turysty kulturowego, oczywiście dotyczyła odpowiedzialności za formy podróżowania wpisujące się w nurt turystyki kulturowej. Nie można przecież obarczać winą turysty kulturowego za wszystkie inne skutki światowej turystyki. Ale jeśli ktoś uważa się za turystę kulturowego, to już powinien czuć się odpowiedzialny za to, co wydarza się w destynacjach o potencjale kulturowym, do których jeździ. I powinno go interesować to, aby nazywając siebie jednocześnie turystą kulturowym - nie przejawiał zachowań pseudo-kulturowych - refleksje Karoliny Buczkowskiej zawarte na wirtualnej platformie edukacyjnej www.post-turysta.pl do mnie osobiście bardzo przemawiają. Na pytanie o to, czy turystyka kulturowa jest etyczna nie znajdziemy jednej odpowiedzi. Tak samo jak wciąż nie wiemy, jak powinien postępować "dobry" człowiek

(bo pojęcia dobra i zła są względne). Warto jednak zastanawiać się, co robić, aby było lepiej i chociażby starać się niwelować negatywne skutki, do których już doszło. I tutaj jest pole do popisu dla teoretyków, a później dla praktyków, a na końcu dla turystów. Czy - jak pisze Armin Mikos von Rohrscheidt - wystarczy być w podróży po prostu przyzwoitym człowiekiem, aby zachowywać się właściwie i nie szkodzić? Nie mogę zgodzić się z tym stwierdzeniem do końca. Cóż bowiem złego może widzieć nieświadomy turysta w zabraniu z sobą na pamiątkę kamyczka z Akropolu? lub fragmentu Wielkiego Muru Chińskiego? Nie bez powodu jednak władze w Chinach zakazały wywozu jego fragmentów. Szkoda, że nie czynią tak władze w Egipcie (bo boją się utraty zysków z turystyki) (w sytuacji kiedy utracono już 1/5 dóbr kultury w tym kraju). Cóż złego jest w tym, że przyzwoity człowiek na wakacjach chce wejść na Machu Picchu? (owszem być może wie on, co to przyzwoitość, ale może nie wie już, że od czasu kiedy szczyt okrzyknięto mianem Nowego Cudu Świata i przeżył wzmógłony najazd turystów, to zdaniem specjalistów przestał to oblężenie wytrzymywać). Cóż złego w tym, że pragnie on mieć na lodówce souvenir w formie gondoli ale z napisem na odwrocie Made in China? (nie zdaje sobie przecież sprawy, że zabiera w ten sposób pracę lokalnym wytwórcom). Cóż wreszcie złego w tym, że pragniemy zrobić zdjęcie Mona Lisie czy zobaczyć na własne oczy paleolityczne malarstwo jaskiniowe? Skąd przecież mamy wiedzieć, że flesze niszczą obrazy a powietrze przez nas wydychane niszczy malowidła. Również owa przyzwoitość nie wystarczy, aby przypadkiem nie zahaczyć plecakiem o cenny fresk, kiedy już uda nam się dotrzeć w cenne kulturowo miejsce. Dziś coraz częściej słyszymy głosy, że niestety największym zagrożeniem dla cudów świata (które przecież głównie leżą w sferze zainteresowania turystów kulturowych) okazały się nie konflikty wojenne czy klęski naturalne, ale miliony par butów turystów. Zaczynamy stawiać sobie wreszcie pytania o to, czy masowa turystyka zniszczy to, co jeszcze niedawno wydawało się wieczne? (zainteresowanych tym tematem odsyłam do tekstów Jacka Pałkiewicza dla Przekroju). Dlatego przemawiają do mnie refleksje Karoliny Buczkowskiej nad turystyką kulturową oraz pseudo-kulturową (zwłaszcza dziś kiedy i one zaczynają nabierać masowych rozmiarów). Kluczowym pytaniem, i może właśnie na nie powinien skierować od początku Państwa uwagę, jest to, jak można rozwiązać obecną sytuację? Czy najlepszym sposobem byłoby zwiedzanie wirtualne? Ale przecież wtedy zatracony zostałby cały sens podróżowania. Czy należy kontynuować politykę ograniczonego wstępu do obiektów kulturowych lub wprowadzać coraz droższe bilety, tak aby tylko bogatsi lub ważne osobistości mogli sobie na takie wizyty pozwolić? Ale przecież cuda kultury są dziedzictwem całej ludzkości i wszyscy powinni mieć do nich równy dostęp. Jednak jeśli masowy dostęp będzie dla wszystkich, to czy cuda te będą mogły podziwiać nasze dzieci? Czy wreszcie powinniśmy chronić dziedzictwo dla ludzi czy też przed ludźmi? Czy mamy budować kolejne "kopie" cennych obiektów i tam dawać upust ciekawości turystów? Być może i turysta kulturowy powinien zacząć wyznawać w odniesieniu do kultury naczelną zasadę trampów stosowaną przez nich w odniesieniu do świata przyrody (Leave No Trace)-(nie zostawiaj nic oprócz odcisków buta, nie zabijaj nic oprócz czasu, nie zabieraj nic oprócz wspomnień). Z pewnością turyści kulturowi nie powinni zostawiać np. napisów w stylu "tu byłem" na cennych zabytkach, jak to się często niestety dzieje. Ale jeśli tak naprawdę nie mieliby zostawiać nic od siebie, ani nie brać nic ze sobą, to trudno byłoby o dialog międzykulturowy (gdyby mieli być niemalże niewidzialni). Kwestie te pozostawiam otwartymi, niestety nie znam na nie odpowiedzi, zdaję sobie sprawę ze stopnia ich trudności i nie liczę na jasne odpowiedzi ale na szerszą dyskusję na ten temat nie tylko w sferze publicznej (która by się przydała) ale też w sferze naukowej. Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości pojawi się więcej tekstów dotyczących etyki turystyki (kulturowej). Mam również nadzieję, że dobrą okazją do wymiany poglądów na ten temat okaże się przyszłoroczna konferencja naukowa organizowana przez Zakład Kulturowych Podstaw Turystyki AWF w Poznaniu poświęcona etycznemu wymiarowi podróży kulturowych. Na koniec chciałabym się jeszcze odnieść do

jednego spostrzeżenia jednego z moich Przedmówców. Armin Mikos von Rohrscheidt mając na myśli nie-etyczność gospodarzy czy też lokalnych organizatorów turystyki pisze o tym, że turysta kulturowy nie wpada w depresję na skutek np. braku kontaktu z autentycznością. Niestety czasem dzieje się tak, że niestety w nią wpada - na przykład z powodu rozczarowania tym, co zastał na miejscu. Mam tu na myśli "syndrom paryski" - czyli odmianę depresji ujawniającą się u turystów (często japońskich), którzy odwiedzając Paryż odkrywają, że miasto to nie spełnia ich oczekiwań, a ich wymarzony czy znany z mediów obraz miasta różni się w znaczący sposób od rzeczywistości - czyli okazuje się, że Paryż to niekoniecznie cudowne miasto zakochanych i nie każdy kto tu przyjedzie, zostanie raniony strzałą Amora. I w tym miejscu chciałabym podkreślić brak etyki wśród ludzi pracujących w mediach turystycznych. Winą za taką sytuację (rozczerowanie turystów) obarczam jednak nie tylko media, ale i organizatorów turystyki, którzy w dobie kultury wizualnej starają się nam wmówić za pomocą kolorowych folderów, że wszędzie indziej jest piękniej. Bo tak naprawdę dziś dzięki nim syndromu paryskiego można doznać w każdym miejscu na Ziemi... dlatego moim zdaniem bardzo dobrze się dzieje, że coraz częściej pojawiają się takie inicjatywy jak np. www.post-turysta.pl, projekt UNICEF-u „Etyczne podróże”, czy portale w stylu www.turystykaodpowiedzialnie.pl. W opracowywaniu ich założeń powinni brać udział teoretycy, po to aby czerpać z nich mogli również praktycy. Na sam koniec chciałabym podkreślić raz jeszcze, że uważam, iż same formy tk nie mogą być z góry "złe", bowiem to od jednostek zależy, jaki będzie finalny efekt ich zachowań - np. turystyka muzealna nie jest przecież nieetyczna sama w sobie (odwiedzanie muzeów jest zachowaniem wysoce pożądanym i powoduje szereg pozytywnych skutków), ale już niektóre kontrowersyjne wystawy tworzone po to, aby przyciągnąć więcej gości i turystów już tak - mam tu na myśli np. wystawy von Hagensa. Oddziaływanie danej formy turystyki zależy w dużej mierze od jednostki, ostatecznie nawet pracownicy branży turystycznej, uwikłani czasem w systemy wielkich korporacji, też mogą czasem powiedzieć stop. Warto jednak przyglądać się tym formom turystyki kulturowej, a raczej ich uczestnikom, które dziś wydają się nam trochę bardziej kontrowersyjne od pozostałych. Przecież pooring z natury rzeczy w mojej opinii wymaga większej uwagi niż inne formy tk. "Podziwianie" umierających ludzi jest jednak czymś zupełnie innym niż podziwianie zabytków. Skandalicznym jest dla mnie wydawanie ulotek, w których czytamy: "w miejscu tym (kenijska Kibera) zmęczone bogactwem i luksusem oczy mają szansę ujrzeć pełne odpadków wąskie ulice, otwartą kanalizację, dramatyczne baraki najbiedniejszych ludzi w dolinie Nairobi. OFIARY AIDS UMIERAJĄ POWOLI NA KARTONOWYCH LEGOWISKACH, A DZIECI WALCZĄ W BŁOCIE O JEDZENIE Z WSZYSTKOŻERNYMI KOZAMI" (www.podroze.gazeta.pl/podroze/1,114158,5576318,Turystyka_slumsowa.html). Doprawdy, każdy z nas nie musi chyba znać historii filozofii, aby wzburzyć się na tą sytuację, kiedy ludzkie cierpienie sprowadzane jest do turystycznej atrakcji... Paweł Cywiński dodaje też na post-turyście, że turystyka (zwłaszcza egzotyczna) jako spotkanie dwóch ludzi zawsze odbywa się w przestrzeni etycznej. I że zawsze powinno to być spotkanie dwóch podmiotów. Zauważa jednak, że w turystyce egzotycznej ma to miejsce bardzo rzadko, i często jest jej bliżej do bycia hedonistyczną twarzą imperializmu, niż zbioru etycznych praktyk przyczyniających się do zrównoważonego i równomiernego rozwoju. Pyta również, czy turystyka egzotyczna może być etyczna? Nie wyjaśnia jak rozumie pojęcie "etyczności", ale przywołuje szereg interesujących przykładów, do których poznania gorąco zachęcam (www.post-turysta.pl, "Wielka narracja turystyczna" Tekst 23/24). Nie każdy turysta jednak zdaje sobie sprawę, że pragnąc kontaktu z odmienną kulturą, tak naprawdę odwiedza "ludzkie zoo". Gdyby wiedział, może podjąłby decyzję o nie odwiedzaniu "egzotycznych" skansenów. To tak jak w przypadku podróży do Birmy - mimo wydania przewodnika o tym miejscu przez Lonely Planet, ostateczna decyzja co do odbycia (zdaniem Chrisa Braziera wyjątkowo nieetycznej) podróży należy ostatecznie do turysty. Jego zdaniem już samo wydanie

przewodnika nawołuje do odbywania podróży w ten region świata, mimo że powszechnie wiadomo, że w tym kraju rozwój turystyki wiąże się wyjątkowo mocno z naruszaniem praw człowieka (polecam dalszą lekturę: <http://tygodnik.onet.pl/swiat/swiat-moralnego-turysty/sk4n3>). Mimo wszystko to turysta zadecyduje: jechać? czy nie jechać? Aby decyzję było podjąć łatwiej, turystom należy dostarczyć większą wiedzę. I zgadzam się z Pawłem Cywińskim, który uważa, że to właśnie od setek milionów indywidualnych turystycznych spotkań zależeć będzie w wielkim stopniu kształt relacji pomiędzy całymi społecznościami. Więc i ja i Ty, nieważne czy popijamy drink z palemką nad basenem, czy poznajemy skarby Florencji, musimy zacząć czuć się odpowiedzialni za swoje zachowanie. Bo wakacje nas od myślenia nie zwalniają, choć bardzo tego byśmy chcieli... a refleksja nad etyką turystyki kulturowej musi zostać zintensyfikowana, bo niedługo najbardziej etycznym zachowaniem turysty będzie pozostanie w domu.

Dr hab. Marek Kazimierzczak, prof. AWF Poznań

Ciąg dalszy - „Słów kilka ku ożywieniu co nieco dyskusji wokół pytania: Czy turystyka kulturowa jest etyczna?”

Przenosząc myśl o odpowiedzialność moralnej jako najbardziej osobistej i niezbywalnej z ludzkich wolności [Bauman, *Etyka ponowoczesna* 2012] na grunt sytuacji turystycznych, odnajdujemy „nieograniczoną i bezwarunkową odpowiedzialność za Innego”, zawsze już w postaci warunkowanej i ograniczanej. W tym etycznym paradoksie wyrażona zostaje kondycja turysty czasów ponowoczesnych, z jej spontaniczną ekspresją życia, jako naturalnym przejawem człowieczeństwa, ujawnianym w międzyludzkim spotkaniu. Jeśli etyka tworzy pewien wzorzec idealny, to moralność jest „pierwotną rzeczywistością jaźni”, jest punktem wyjścia społecznego oddziaływania, przebiegającego w sferze turystycznych relacji i domaga się ciągłego urzeczywistniania. Etyka ma obowiązywać powszechnie bez względu na to, czy jest przestrzegana przez określone społeczności czy nie. „Moralność może pobić – etyka nigdy” [J. Hołówka, *Wstęp*, [w:] R.B. Brandt, *Etyka. Zagadnienia etyki normatywnej i metaetyki*, tłum. B. Stanosz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. XIII–XIV]. Niemniej to w sumieniu jaźni moralnej należałoby upatrywać „jedyną nadzieję ludzkości”.

Odnosząc się do tego, co może sprzyjać pojawieniu się etyczności w branży turystycznej, napotykamy w pierwszym rzędzie podejście utylitarystyczne, co jest dobrą nowiną dla tych, którzy mają nadzieję na wzrost międzyludzkiej solidarności budowanej na wartościach pragmatycznych i użytecznościowych. Pytanie o etyczne podstawy dla turystyki, jest w tym wypadku pytaniem o etykę gospodarczą i etykę środowiska, jak i etykę społecznej sprawiedliwości. Ramy dla nich tworzą zasady i metody, mające w epoce globalizacji optymalne zastosowanie dla sprawnego funkcjonowania systemu. Rzecz jasna refleksja nad etycznością turystyki (kulturowej, i każdej innej) nie może być redukowana do krytyki komercyjnego myślenia o korzyściach, choć trudno nie dostrzec tych ostatnich, mając na względzie fakt, iż bez turystyki wiele regionów zostałoby pozbawionych ważnych miejsc pracy, co prowadziłoby do ich stagnacji gospodarczej, migracji, wyludnienia, ze wszystkimi tego negatywnymi następstwami. Z drugiej strony, mają rację i ci [por. internetowe forum „Post-Turysta”], którzy rozpoznają w turystyce zamaskowaną formę imperializmu i neokolonializmu, pomijając problemy strukturalne podbijanych przez siebie terytoriów i społeczności je zamieszkujących.

W sytuacji, kiedy turystyka odgrywa w zglobalizowanym świecie tak znaczącą rolę, odpowiedź na pytanie: dlaczego zachodzące w niej zmiany są tak głęboko moralnie dwuznaczne, i to nie tylko w wymiarze ekonomicznym (nowoczesność i rozwój jest zwiastunem dobrobytu, ale i biedy podążającej jego śladami), sięga strukturalnych sprzeczności systemowych postindustrialnego świata. Te z kolei rodzą podejrzenie, co do wiarygodności lansowanych przez przemysł turystyczny alternatywnych, „miękkich

ekologicznie i społecznie zrównoważonych form jej rozwoju. Etyczność podróżowania budowana na miarę „realiów”, w których przyszło funkcjonować jej głównym interesariuszom, nie może być mierzona miarą wyzwań, przed jakimi staje zglobalizowany świat coraz to bardziej mobilnej rzeczywistości. W pierwszym przypadku da się ją sprowadzić do techniki rozwiązywania konfliktów w możliwie najmniej kosztowny sposób, tak aby jak najwięcej problemów załatwić i jednocześnie możliwie mało nowych tym „załatwianiem” wywołać. Narzędzie do tego rodzaju „etycznego osławiania” w postaci kodeksów etycznych, za pomocą których próbuje się podreperować nieco nadszarpnięte „zdrowie” branży turystycznej, dalekie jest od doskonałości. Przykładem Globalny Kodeks Etyki dla Turystyki. Rzecz jednak w tym, iż przy całym tym wysiłku i staraniach o właściwe standardy etyczne, wartości pragmatyczne, użytecznościowe i prakseologiczne w realnym przekazie biorą górę nad etycznymi.

Diagnostując etyczność turystyki, stawiając pytania o reguły wedle których funkcjonują turyści, touroperatorzy i mieszkańcy, pytając o rodzaj uprzedzeń i system wartości osób uczestniczących w turystyce, o etyczne zachowania rynku, będącego pod presją wzrastającej konkurencji wewnątrz przemysłu turystycznego, uświadamiamy sobie istniejący rozdział, jeśli nie przepaść, między ideałami a rzeczywistością turystyczną. I to jest fakt, którego dzisiaj już nikt nie zamierza (chyba) podważać. Wypada się więc pogodzić z tym, że przyszło nam żyć w rzeczywistości nieuporządkowanej i wieloznacznej, o ambiwalentnych decyzjach moralnych. Czy to oznacza, że mamy zaprzestać prób jej porządkowania? Przeczytany głos w dyskusji dr Armina Mikos v. Rohrscheidt nad zajmującym nas pytaniem Ewy Malchrowicz-Moško utwierdza mnie w przekonaniu, że oczywiście nie. Turystyka kulturowa, która w zachowaniach swych przedstawicieli ceni kompetencje kulturowe, zakładany pluralizm wartości i indywidualną wrażliwość moralną, wydaje się interesującą alternatywą dla dominującego sposobu rozumienia i bycia w świecie naznaczonym piętnem odrzucenia i rywalizacji, stawiającym na bezmyślny wzrost także turystycznej konsumpcji za każdą cenę. Choć nie może stanowić panaceum na zachowania pozbawione wrażliwości moralnej, to chcemy aby była nadzieją na zmiany w świecie zamieszkałym przez ludzi odważnie walczących w obronie jednostkowych praw i w poczuciu odpowiedzialności za drugiego człowieka. Relacje ludzkie, także te nazywane turystycznymi, oparte są na wrażliwości, o której pisze w Epilogu do *Turysty* MacCannell, iż: „są też podstawą pewnego rodzaju ludzkiej solidarności. (...) Trzeba tylko dbać o drugiego człowieka i o przedmiot, który wspólnie otacza się szacunkiem, lecz którego nigdy się w pełni nie posiada” [MacCannell 2002, s. 309]. Bez moralnego ukierunkowania na dobro innych, bez wsparcia o kreatywną świadomość i wyobraźnię etyczną, nie da się osiągnąć zrównoważenia turystycznego życia. Innymi słowy, postęp mierzony dokonującymi się przemianami w stylu i jakości życia jednostek i zbiorowości ludzkich, jest możliwy tylko pod warunkiem, że cel tych przemian będzie ukierunkowany na dobro człowieka i dobro otaczającej go przyrody. Mowa tu o postępie moralnym, który nie jest jedynie „kwestią coraz większej racjonalności, stopniowego ustępowania uprzedzeń i przesądów, pozwalającym nam lepiej dostrzegać nasze powinności moralne” [Rorty 1998, s. 18]. Oznacza on wzrastającą wrażliwość, zwiększające się wyczulenia na potrzeby coraz większych grup ludzi. Etyczno-edukacyjne wezwanie do duchowego rozwoju, jakie płynie z przesłania „bycia w drodze”, które turystyka kulturowa zakłada, i które uprawomocnia jej funkcjonowanie, wydobywa wartości, przesądzające o ważnym samokształcącym, bo wzbogacającym osobowość turysty, wymiarze podróżowania. Mogą być one wsparciem dla turystów, którzy niekoniecznie spełniają wymogi wysokiego kapitału kulturowego i nie są świadomi wyższości etyki nad realiami życia społecznego.

Odpowiadając na koniec na kluczowe pytanie: Na czym polega sens bycia moralnym w turystyce, skoro skazani jesteśmy na ciągle zmaganie się z wieloznacznością, będącą cechą bytu społecznego, raz jeszcze nawiążę do myśli autora *Etyki ponowoczesnej*, dla którego:

„być moralnym to niekoniecznie tyle, co czynić dobro; ale to tyle, co widzieć, że czyny dzielą się na dobre i złe, i że trzeba między nimi wybierać, i że wyboru trzeba dokonać na własną rękę i własne ryzyko” [Bauman, *A jeśli etyki zabraknie*, s.153]. Fundamentalne dla dalszego rozwoju turystyki kulturowej pytanie: Czy etyka ma szanse w zglobalizowanym świecie konsumentów, jest w moim przekonaniu pytaniem o szanse na jej etyczne przeobrażenia. Taka szansę dostrzegam w przywracaniu pierwotnego, głębszego sensu zapomnianej już sztuce podróżowania. Choć reguły rządzące procesem przyswajania kulturowych przestrzeni podróży turystycznych, póki co, pozostają pod presją komercyjnych trendów, to nie warto ustawać w wysiłku rozwijania zbiorowej i indywidualnej jaźni moralnej, ukierunkowanej na odpowiedzialną podróż, zmieniają i rozszerzają perspektywę i horyzont doświadczanego przez nas świata.

Dr Joanna Wyleżalek, WSTiJO, Warszawa

Temat uważam osobiście za bardzo istotny i dziękuję jego autorce za postawione pytania.

Kwestie etyki stanowią kluczowe zagadnienie dla rozwoju społecznego, nie tylko współcześnie, ale na każdym etapie rozwoju społecznego. Jeżeli natomiast analizujemy etyczne zachowania w obszarze spotkań międzykulturowych właśnie dzisiaj to wkraczamy na arenę aktywności, która nierozdzielnie związana jest z konstytuowaniem się świadomości globalnej. Mierząc rozwój społeczny poziomem świadomości społecznej zauważamy, że etyka jest konstytutywną częścią tego poziomu, jednym z jego wyznaczników. Świadomość społeczna oceniana może być bowiem poprzez konkretne wyznaczniki: ilość postrzeganej informacji, jakość postrzeganej informacji, sposób wykorzystania postrzeganej informacji dla rozwoju struktur społecznych. O ile pierwszy wskaźnik wzrasta głównie dzięki nowym technologiom, drugi dzięki rozwojowi wiedzy naukowej (który mógłby być znacznie szybszy w bardziej "sprzyjających" warunkach), o tyle wzrost czynnika trzeciego uwarunkowany jest właśnie poziomem etycznego rozwoju społeczeństwa. (Por. m.in. J. M. Szymański, *Nadzieja, nowoczesny światopogląd i metapolityka*, Łódź 2002). Skoro zatem etyka jest niezbędna dla utworzenia "nowego" paradygmatu myślenia to jej znaczenie MUSI znaleźć swoje odzwierciedlenie w świadomości ogółu. Autorzy analizujący procesy konstytuowania się świadomości globalnej (Por. m. in. P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2003) wskazują tymczasem, że świadomość globalna, dotycząca wspólnych dla ogółu społeczeństwa światowego perspektyw rozwojowych ale i wspólnych zagrożeń, nie jest świadomością masową a ograniczoną do określonych środowisk naukowych czy politycznych oraz nowych ruchów społecznych. Nie posiadając wiedzy socjologicznej można zresztą tę właściwość odczytać z obserwacji rzeczywistości społecznej, gdzie nadal dobrze się mają partykularyzmy wszelkiego rodzaju.

Myślenie w kategoriach ogólnospołecznego rozwoju jest więc charakterystyczne dla wąskiej grupy społecznej, co smutne i trudne do przyjęcia na obecnym etapie rozwoju cywilizacyjnego. Skoro jednak taka jest społeczna rzeczywistość to trudno było się spodziewać, że turystyka masowa będzie etyczna. Czy jednak myślenie o turystyce kulturowej w kategoriach etycznej aktywności jest uprawnione? Wydaje się, że również tutaj pojawiają się wątpliwości. Pomimo, że odbiorcami turystyki kulturowej rzeczywiście są odbiorcy o określonych oczekiwaniach, chcący zdobyć wiedzę, czyli jakościową informację, to nie jest to nadal równoznaczne z posiadaniem wysokiego poziomu świadomości indywidualnej. Przyznać muszę, że analizując parę lat temu zagadnienia dotyczące wzajemnych związków turystyki i kultury, sama zbyt optymistycznie założyłam, że sam tylko kontakt kulturowy właśnie w obszarze turystyki kulturowej wygeneruje szybki wzrost świadomości indywidualnej i społecznej (Zob. J.Wyleżalek, *Wzajemne związki turystyki i kultury* (w:) E.Puchnarewicz (red.), *Wielokulturowość w turystyce*, Warszawa 2010). Po złożonej analizie zależności systemowych, problem ten ukazał mi się jednak o wiele bardziej

złożony i zdeterminowany przez wiele czynników wzajemnie od siebie zależnych. Najważniejszym z nich są charakterystyczne dla danego etapu rozwoju społecznego, mechanizmy władzy i kontroli, które w bezpośredni sposób determinują jakość systemu edukacji na każdym szczeblu. Istotnym jest przede wszystkim na ile odbiorcom systemu edukacji "pozwala się" rozwijać strategię współpracy, a na ile wbudowuje się w konstrukty myślowe ciągłą rywalizację. Istotnym jest również definiowanie zachowań aberracyjnych, które często mogą być celowo wpisywane w normę społeczną, co powoduje wzrost anomii i społeczny chaos. Poruszanie się po omacku, bez skryzalizowanych systemów wartości, nie sprzyja również głębokim kontaktom międzyludzkim i to nie tylko w obrębie spotkań międzykulturowych ale również w obrębie środowiska najbliższego: w rodzinie, w grupie zawodowej etc. Brak solidarności międzyludzkiej wydaje się zatem konsekwencją celowych mechanizmów utrwalania władzy i chociaż sytuacja ta ulegnie transformacji, zgodnie z zasadami funkcjonowania systemów otwartych (Por. L.von Bertalanffy, Ogólna teoria systemów, Warszawa 1984) to na tę chwilę społeczeństwo światowe cierpi na deficyty świadomości w obszarze systemowego zrozumienia potrzeby etyki w działaniu.

Czy zatem turystyka kulturowa jest etyczna?

Chciałoby się rzec, że jest na tyle etyczna na ile etyczni są jej uczestnicy. Jest to jednak zbyt duży skrót myślowy, który mimo woli przesuwając ciężar odpowiedzialności za brak etyki tylko na turystę. Z drugiej strony jednak nie można również własnych nieetycznych postaw usprawiedliwiać systemową determinacją, chociaż nie od dziś wiemy, że systemy determinują zachowania większości społeczeństwa. Rozumiejąc złożoność zagadnień, w tym większym stopniu zaakcentować należy istnienie w przestrzeni publicznej instytucji związanych z czynnikami społecznego rozwoju: z rozwojem nauki i techniki (uczelnie, instytuty badawcze), dyfuzją kultury (organizacje turystyczne, organizacje medialne), ruchami społecznymi (organizacje polityczne, organizacje medialne). Instytucje te w sposób szczególny powinny opierać swoje działania na etyce, ponieważ stanowią one instytucje społecznego zaufania. Pominąwszy kwestie władzy i polityki (o czym krytycznie wypowiedziano się wcześniej) zwrócić należy uwagę na znaczenie organizacji turystycznych dla konstytuowania się globalnego paradygmatu myślenia. Być może pytanie o etykę w obszarze turystyki kulturowej jest pytaniem o jakość organizowanych pobytów, jakość rozumianą nie tylko jako zaspokajanie potrzeb turysty ale również jako wyznaczanie pewnych granic zachowań turysty i egzekwowanie przestrzegania określonych zasad. Skoro, jak wskazano już wcześniej, nie można założyć, że uczestnikami turystyki kulturowej będą tylko "etyczne elity" to ciężar odpowiedzialności za zachowania turysty spada w dużej mierze na organizatora wyjazdu. Wymaga to wypracowania jasnych procedur postępowania w przypadku naruszenia przez turystę zasad społecznego współżycia, czyniąc jednocześnie wyjazd rzeczywiście elitarnym wydarzeniem łączącym w sobie istotne elementy: potrzebę zdobycia jakościowej informacji i umiejętność etycznego postępowania w sytuacji kontaktu kulturowego.

Wyznaczanie granic nie jest w tym przypadku ograniczaniem wolności, a wręcz przeciwnie tworzeniem konstruktów myślowych, które pozwolą na właściwe zrozumienie znaczenia tego pojęcia. Ponadto sprecyzowanie i przestrzeganie zasad powoduje wzrost jakości wydarzenia. Zatem ewentualna obawa przed spadkiem zysków organizatora wydaje się tutaj iluzoryczna, ponieważ odbiorca szuka coraz częściej usług o wysokiej jakości i jest w stanie za nie zapłacić więcej.

Warto również zwrócić uwagę, że my wszyscy wypowiadający się łamach Forum wpisujemy się do instytucji społecznego zaufania również ze względu na fakt statusu naukowca i nauczyciela akademickiego. Kształcimy zatem również z jednej strony potencjalnych organizatorów, a z drugiej strony odbiorców turystyki kulturowej. Od nas zależy więc na ile studenci kierunków turystycznych rozumieją pojęcia takie jak: etyka czy wolność człowieka, na ile staną się elitą partycypującą w świadomości globalnej i w jakim

zakresie wykorzystają informacje zdobyte w czasie edukacji akademickiej dla rozwoju struktur społecznych. Pytanie o etykę w turystyce kulturowej jest zatem również pytaniem o etykę w działaniu każdego z nas...

dr hab. Michał Jarnecki, WPA UAM, Kalisz

Odpowiadając na pytanie, posłużę się swoimi refleksjami i własnym doświadczeniem. Problem jest dla sprawy i branży niewątpliwie ważki - o czym pisali właściwie wszyscy przedmówcy.

Zacznę od podstawowego pytania dodatkowego - czy tam, gdzie w jakiś sposób chodzi o pieniądze i efektywność - w tym wypadku satysfakcje turystów, można mówić beznamiętnie i bezrefleksyjnie o etyce i moralności? Idealem byłoby zapewne, aby aktywność turystyczna była czysta i krystaliczna, jak przysłowiowa "lza". Nie jest to jednak możliwe w pełni i nie powinniśmy z tego powodu załamywać rąk. Już sam fakt, że miejscowe społeczności na użytek turystów prezentują (w sumie przecież, na sprzedaż) swoje dziedzictwo kulturowe, może się niektórym nie podobać i być nagannym, szczególnie w oczach etycznych purystów. Przecież nie ma to za wiele wspólnego z dotknięciem danej kultury w stanie nienaruszonym, czystym oraz naturalnym. Jako specjaliści wiemy, że zahaczam w ten sposób o inną kwestię - już kiedyś rozpatrywana przez Mac Cannella. Na ile możliwe jest więc spotkanie na wyjeździe, zazwyczaj krótkim i zorganizowanym przez innych, z nienaruszoną przez wieki naturalnością i oryginalnością? Epoka Kolumbów czy Cooków, a nawet Malinowskich skończyła się bezpowrotnie, a i czas też goni turystów - trzeba wracać do domu, do pracy. Lepiej więc zapłacić za konkretne usługi....To nie jest żadna tragedia, tylko stan faktyczny. Dla niektórych może to budzić moralny absmak, jednak nie można mieć pretensji do ludzi w odwiedzanych miejscach, iż pragną lepiej żyć....

Masowa turystyka rodzi też patologie lub przynajmniej kwestie dwuznaczne. Doskonałym tego przykładem jest seksturystyka, najbardziej kontrowersyjna gałąź turystyki kulturowej - jeśli ją do niej zaliczymy (nie chcę rozwijać nowego sporu). Kwestia przedmiotowego traktowania ludzi jest doskonale znana, ale warto zauważyć, że wina niekoniecznie leży zawsze tylko po stronie kupujących ten specyficzny "produkt" turystów.

Patologią, niewiele mającą wspólnego z pożądaną postawą etyczną, są także miernej jakości tradycyjne usługi turystyczne. Wyliczę tu tytułem przykładu: mafie taksówkarskie, naganiaczy sklepowych i noclegowych, czy oszukiwanie podróżnych w punktach masowego żywienia, nie mówiąc już o samych zakupach przez nich czynionych. Są to również pośrednie, niechciane "dzieci" masowej turystyki, gdzie etyka złożona została na ołtarzu skuteczności, w tym wypadku wcielającej się w postać konkretnego zysku.